

Niewiele jest przedmiotów, z którymi dłonie mają tak częsty kontakt, i to nie powierzchowny, jak właśnie klamki; proste, najzwyczajniejsze w świecie klamki. Nie mam jednak na myśli takich, dopiero co zainstalowanych w drzwiach, ani tkwiących w nich od kilku, kilkunastu lat. Chodzi mi o stare, przynajmniej, kilkudziesięcioletnie. Zwłaszcza jednak o te pozostające na swych „posterunkach” od wielu, wielu pokoleń (oczywiście ludzkich), na przykład, w kościołach, cerkwiach bądź zborach. Wprost trudno wyobrazić sobie, jak wiele dłoni ich dotykało, naciskało na nie; ile też palców pozostawiło na nich jakieś ślady; bo że pozostawiło, to pewne. Takie klamki to swego rodzaju księgi gości. Może kiedyś, jeśli będzie to możliwe, i jeśli będzie taka potrzeba, zostaną odczytane/”zrozumiane”/ujawnione. Może...

[...]

Fragment szkicu *O... klamkach*.

[...]

W tym miejscu przywołam XIX-wiecznego filozofa, jak też... eseistę Ralpa Waldo Emersona. Otóż konstatając rzeczywistość stwierdził (towarzyszyła temu irytacja, a może złość bądź smutek), że „najbardziej pożądaną cnotą w społeczeństwie jest konformizm. Poleganie na sobie jest jej przeciwieństwem”. Duch polemiczny, jaki winien cechować eseistę, sprawia, że nie odznacza się on ową cnotą pozorną, o której wspominał Emerson. Prezentując swój punkt widzenia, polegając na sobie, zawsze bowiem komuś naraża się. Z tego samego powodu eseista nie przejawia z reguły (z reguły, gdyż wyjątki zawsze mają miejsce) skłonności, o której, bez osłonek, w *Dzienniku nieobyčajnym*, wspomina Rajmund Kalicki:

„Duch stadny rodzi partie, koterie i inne mniej lub bardziej hałaśliwe zgraje.

Dołącz do stada, a staniesz się jeszcze jednym baranem...”.

Eseiści nie należą również do tych autorów, o których Emil Cioran, w *Becketcie. Kilku spotkaniach*, wyraził się tak:

„Z pisarzami, którzy nie mają nic do powiedzenia, którzy nie mają własnego świata, rozmawiać można tylko o literaturze”.

[...]

Fragment eseju *Pochwała eseju*.

[...]

Człowiek spędzający życie pośród książek, jedynie z nich czerpiący wiedzę o otaczającym go świecie, czyli przysłowiowy mól książkowy, w żadnym razie nie powinien być ideałem. Życie tylko w pewnym stopniu jest bowiem tożsame z zawartością książek (także z programami telewizyjnymi, filmami, grami komputerowymi itd). Dlatego, że po prostu jest czymś innym. Z tej choćby racji, że wielu jego przejawów nie sposób zawrzeć w słowach, także w obrazach (z uwzględnieniem ruchomych). Jak najbardziej wskazane jest więc osiągnięcie równowagi pomiędzy światem wręcz zapchanym/przepełnionym książkami, a światem całkowicie ich pozbawionym. Albowiem życie wyimaginowanych bohaterów można wielokrotnie przeżywać za sprawą zadrukowanych stron, a własne (tu i teraz) jeden, jedyny raz. Z tym, że o ile jedna skrajność, ta uosabiana przez wspomnianego mola książkowego, jest bardzo rzadko obserwowana, to druga, reprezentowana przez człowieka, którego ręce i oczy nie mają kontaktu z książką, jest powszechnym zjawiskiem. Niestety!

Fragment eseju *O książkach i ich (nie)czytaniu*.

---